

# Ukryte miasto\*

Sformułowanie „magiczne miasto” stało się – w dobie powszechnych podróży – truizmem i reklamowym chwytym. Wiadomo, że prawdziwie magiczna jest Praga, a stosowanie tego określenia do innych miast – jest jak kalka, nieudaczne naśladownictwo. Podobnie z Paryżem: ilekroć czytam o jakimś kolejnym – Północnym, Środkowoeuropejskim, czy Wschodnim Paryżu – natychmiast tracę zainteresowanie tym miejscem.

Dlatego świetnie się stało, że wydawcy kolejnego tomu „Scriptores”, anonsując w tytule książki nazwisko wielkiego poety – Czechowicza – uzupełnili je podtytułem „W poszukiwaniu ukrytego miasta”. To pojęcie nie jest wyświechtane. Intryguje i skłania od razu do pytań: przed kim ukryte? W czasie? W przestrzeni? W labiryntach historii?

Rzecz dotyczy Lublina, którego podziemne korytarze, ukryte przed okiem przechodnia, należą podobno do najrozleglejszych nie tylko w Polsce. Ale nie o piwnicach i tajemnych korytarzach jest ta książka. Prezentuje ona przeszłość miasta – pozornie niezbyt odległą, bo międzywojenną. Już na pierwszy rzut oka okazuje się jednak, że temat ten jest fascynujący, a dzięki niezwykle oryginalnej koncepcji redakcyjnej i graficznej – po prostu chcemy wyruszyć w tę podróż. Towarzyszą nam w niej nie tylko archiwalne zdjęcia, winiety przedwojennych czasopism, sensacyjne nagłówki prasowe z sal sądowych i komisariatów (np. *Widłami w twarz przeciwnika*), ale też reklamy księgarzy, restauratorów, antykwariuszy, składów towarów kolonialnych.

\* Niniejsza recenzja nie była wcześniej publikowana.



Życie kulturalne i cyganeria

Grupa „Elipsa”

Teren przyszłej plaży nad Bystrycą. Panorama Lublina wspomnianie przez Czechowicza „złoty wiek miast” (prawdopodobnie widoczna była za lewym brzegiem kadru). Czy to członowie „Elipsy” (przebrani za „malarskie” wagi)? Fot. Józef Rogowski, z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panom Lublin w zbiorach Archiwum Działy Miasta Lublin.

go im. Jana Zamojskiego, którzy nie jeden grzeszek przeciw rygorom i dyscyplinie szkolnej popełniali pod egidą wyrozumiałego starszego ich przyjaciela-pedagoga i wychowawcy, prof. Franciszka Czechy. Będąc sam autorem rysunkiem i malarzem, prof. Czechy patronował zamiłowaniu plastycznym swych wychowanków, biorąc czynny udział w plenarach staromiejskich i najbliższych okolic Lublina. Pod pretekstem studiów grupa koleżeńka uprawiała niejednokrotnie wagar na podmokłych łąkach bystrzyckich, zazywając gry w piłkę nożną lub na odmanę, kąpiele w leniwych nurtach Bystrzycy.

Otóż właśnie z tych łąk roztaczał się jedyny w swoim rodzaju widok panoramyczny Lublina położonego na wysokim garbie lessowego wzgórza, jakby zryciem zmodyfikowany widok ze starego sztychu Hogenberga z 1612 r. Spiętrzone mury starego miasta, białe niebo i glicami wież, hełmami bram, widać-ciemni sylwetami sygnatur, urzały tajemniczością legend i pamięcią historycznych zdarzeń. Przyciągały one bardziej ustatkowanych członków „Elipsy” i pobudzały do gruntowniejszych studiów rysunkowo-malarskich.

Wynikiem tych studiów plastycznych była pierwsza wystawa grupy „Elipsa” w lokalu ówczesnego To-

warzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – oddziału warszawskiej „Zachęty” – w pawilonie Muzeum Lubelskiego przy ul. Narutowicza. Motywy starego Lublina wraz ze śmiało komponowanymi wariantami motywów architektonicznych cieszyły się dużym powodzeniem. Przy sumiennych studiach w kompozycjach nawiązywały one do haseł futurystycznych, kubistycznych i były pod niewątpliwym wpływem formizmu. Wystawom – a było ich kilka w Lublinie, Kazimierzu nad Wisłą, Puławach, a nawet w Warszawie – towarzyszyły recenzje prasy lubelskiej, stąd nastąpiło zbliżenie do grupy „Reflektor”, której wybitnymi przedstawicielami byli Wacław Gralewski, Konrad Biecki i Józef Czechowicz. Zbliżenie intelektualne, mimo różnic wieku, sprzyjało licznym spacerom w mroczne, pełne nastroju zaułki starego Lublina, skąpo oświetlone gazowymi latarniami. Szczególnie cenne były dyskusje i przyjacielskie rozmowy z Józefem Czechowiczem i Franciszką Arnsztajnową – poetami ówczesnego Lublina, opiekującymi w swych utworach urodę *Starych kamieni*.<sup>4</sup>

**Uzupełnieniem nich będzie inny jeszcze fragment wspomnień Czechowicza:**  
**Witold Czechowicz:** Tak się złożyło, że w gimnazjum realnym im. Jana Zamojskiego dość liczna grupa młodzieży interesującej się różnymi prąjami sztuki postanowiła czynnie realizować swe zamiłowania, głównie w zakresie plastyki, zawiązując grupę entuzjastów nowych prądów w sztuce. [...] W styczniu 1924 roku odbyła się z jakiejś okazji międzyszkolna wystawa prac rysunkowych i malarskich w lokalu ówczesnego gimnazjum im. Staszica, przynosząc sukces tej grupie samokształceniowej. Na jednym z koleżeńskich spotkań zaawansowani adepci rysunku i malarstwa z różnych klas po burzliwej debacie postanowili urządzić wystawę prac własnych dla szerszego ogółu publicz-



Czechowicz w stroju mnicha. Prawdopodobnie jedno z „złoty wiek miast” zdjęć, o których wspomina Witold Czechowicz. Fot. Stanisław Miernowski (wg napisu na rewersie zdjęcia). Z Archiwum Księstwa Miemowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasa.

ności w lokalu wystaw bieżących ówczesnego Muzeum Lubelskiego. Grupa przybrała nazwę „Elipsa” i wyznaczyła sobie ambitny termin wystawy – czerwiec 1924 [właściwie: 1926] r. [...]

Odbyła się wystawa „Elipsy”. Zrobił się nawet mały haciek kole nojej, bo ukazały się recenzje w miejscowej prasie, pochlebne [...].<sup>5</sup>  
„Elipsa” miawała wystawy wyjazdowe w Puławach i Kazimierzu nad Wisłą w czasie ferii letnich. Bywał tam również Czechowicz, zatrzymując się za zwyczaj u Michałaka lub Jana Wydry, wybitnych malarzy u Bractwa św. Łukasza. Korzystając z licznych rekwizytów malarskich, Czechowicz lubił się przebrać. Pamiętam jego zdjęcia z Kazimierza w stroju bazy wołoskiego lub mnicha dzwoniącego na jutrznię. Zdjęcia powyższe oglądałem w Lublinie i odniosłem wrażenie, że inscenizował je przebywający na plenerze wychowanek prof. Tadeusza Pruszkowskiego, który był zapalonym amatorem awiacji i przylatywał własną awionetką, lądując na łachach wileńskiego piasku.”  
**Józef Czechowicz w 1926 roku napisał dla „Nowej Ziemi Lubelskiej” recenzję poświę-**

## Recenzje poprzedniego numeru

Cóż mogło nas spotkać, gdybyśmy – zwiedzeni reklamą pomieszczoną w miejscowej „Trybunie” z 1 kwietnia 1932 roku, wkroczyli do przybytku „Bar à la Żywiec – Kuchnia à la minute” przy ówczesnej ulicy Kościuszki pod numerem 2? Równie zachęcająco brzmi „Handel Kolonjalno-Gastronomiczny z pokojami do śniadań” – własność panów Radzymińskiego i Tomaszewskiego przy Krakowskim Przedmieściu nr 56, telefon 11-67. Być może pod tym numerem telefonu zgłosi się dzisiaj jakaś korporacja taksówkarska...

Oczywiście mylnym byłby wniosek, że jest to rodzaj turystycznego przewodnika w czasie – gatunku tak ostatnio i nie bez powodów – popularnym. To, o czym wspomniałem, stanowi jedynie scenografię, tło, czasoprzestrzenną ramę opowieści. Właściwym tematem książki jest duchowe i kulturalne życie Lublina w latach międzywojennych. Niezwykle bogate, kipiące skandalami (nawet sądowymi), zróżnicowane w podtekstach politycznych i kierunkach sztuki.

Kolejne rozdziały – „Ludzie”, „Życie kulturalne”, „Szkoly”, „Prasa”, „Cygania” nie wymuszają na nas lektury ciągłej i systematycznej. Przeciwnie: książka jest tak skonstruowana, że z przyjemnością

wędrujemy po jej fragmentach jak po zaułkach starego miasta: zaglądając to tu, to tam – bez konkretnego planu zwiedzania. Dzięki temu te same postaci – na przykład Józefa Łobodowskiego, poetę i politycznego skandalistę w jednej osobie – spotkać możemy w różnych miejscach i okolicznościach. Podobnie jak Julię Hartwig, Annę Kamieńską czy Czesława Miłosza. A oprócz tych wielkich i znanych – także mniej znanych, choć niemniej interesujących i dla Lublina ważnych: Jana Wydrę – szalonego malarza i grafika, Franciszka Głowińskiego – dziennikarza i wydawcę, czy Franciszka Raczkowskiego – wybitnego księgarza.

Spośród wielu fotografii pomieszczonych w książce, kilka – niezwyklej urody – należy do dorobku Edwarda Hartwiga, którego przedstawiać nie trzeba. Czas zatrzymany migawką jego aparatu ma w sobie coś rzeczywiście magicznego. Może dlatego tak lubię przyjeżdżać do Lublina. W moim odczuciu w realnych i zarazem ukrytych przestrzeniach tego miasta kryje się nostalgia za Wilnem i Lwowem.

*Czechowicz, W poszukiwaniu ukrytego miasta.*  
Numer 30 serii pisma „Scriptores” wydany jako książka.